Rok XIV. We Lwowie, dnia 1. czerwca 1906. Nr. 22.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. M. Sieniatycki, Kurkowa 5.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W chwili pożegnania ks. Arcybiskupa Webera.

Pewien kapłan, który przybył z zagranicy i pierwszy raz się zetknął z ks. Arc. Weberem, zamknął wrażenie swe z rozmowy w słowach: »To człowiek u którego wszystko tchnie miłością Bożą«.

W tem powiedzeniu tkwi jądro duszy Arcypasterza.

Możnaby wiele przymiotów Jego wyliczać; możnaby mówić o niespożytej pracowitości, w której się wprost wyczerpywał; o anielskiej cierpliwości i cichości; o pokoju, jaki owiewał jego postać; o rozumie wybitnym etc., ale ledwo się chce dotknąć tej czy owej cnoty, tego czy owego przymiotu, a już się zaraz czuje, iż to wypływ tylko jakiegoś ogólnego nastroju z tchnienia, czy powiewu wyższego, którego źródłem jest miłość Boża.

Ona tak zharmonizowała tę duszę, że, rzecby można, żaden z przymiotów nie wysuwał się kosztem innych, wszystkie zaś o tyle się zaznaczyły, o ile były tej miłości Chrystusowej objawem i konsekwentnem dopowiedzeniem.

Warto atoli podnieść szczególnie dwa kierunki w życiu X. Arcybiskupa.

Pierwsze: to pokochanie pracy ukrytej. X. Arcybiskup tak w działaniu swem był pod wpływem pobudek nadprzyrodzonych miłości i wiary, że należał do liczby ludzi, którą O. Faber określa jako bardzo nieliczną, coby się obejść potrafili nie już bez pochwały, ale choćby bez uznania, których stać na to, aby całej nagrody i odpłaty szukali tylko u Boga.

Prawda, że samo powołanie dawnego Spiritualnego Seminaryum a później Sufragana, zakreślało mu rolę bardziej ukrytą; ale On jednak nietylko nie zdradził nigdy pragnienia wyjścia po za te linie, lecz owszem pogłębiał się w rodzaju pracy, którąbym nazwał anonimową; liczne referaty, układanie dekretów reformacyjnych dla klasztorów i tem podobne akty wypełniały dzień w dzień godziny całe zajęć X Arcybiskupa.

Jego osoba, Jego »ja« ginęło nie przez brak indiwidualności, ale przez pełne i doskonałe zaparcie siebie.

Drugą cechą X. Arcybiskupa to było osądzanie każdej wielkiej czy małej sprawy z punktu nadprzyrodzonego. Rozum Jego nie lekceważył, owszem obejmywał dobrze i zdrowo rzeczy ziemskie i kojarzył się nadto z sercem wyrozumiałem na ludzką słabość — zawsze jednak był na usługach nadprzyrodzonej zasady.

Sposób myślenia X. Arcyb. — możnaby powiedzieć — był par excellence kościelny. Z wyżyn kościoła rozsądzał i trafne podawał rady w sporach dwu narodowości. Z tych wyżyn oceniał prace narodowe i rozwój narodowości; stąd mierzył powołanie i kierunek wychowawczy kapłański i stąd umiał oceniać każdą kwestyę odrazu z dziwną łatwością i swobodą.

Powiedziałbym, że właśnie dlatego sąd Jego był jakiś beznamiętny, a przez to nie tak pochwytny dla ludzi, którzy odrazu po 5 minutach rozmowy chcieli zdać rachunek o tym, z którym rozmawiają.

Myśl Jego miała zamało zaczepek ludzkich, ziemskich, porywających o względy ludzkie i ziemskie; potrzeba się było dopiero do niej unieść przez względy wyższe.

Frazes, którymby X. Arcybiskup mógł sobie okupić tanią popularność, po prostu nie mógł nigdy powstać w tych ustach, zdawało się go nawet owiewać pewne zimno pozorne, które dla ludzi, nie nawykłych iść w głąb, przedstawiało trudność w odsylabizowaniu charakteru X. Arcybiskupa.

W tem zimnie pozornem, w złączeniu z nazwiskiem niemieckiem chcieli niektórzy mieć miernik Jego narodowych uczuć dla Polski, a raczej — wedle tych Panów — braku takowych.

„Dla mego niemieckiego nazwiska, mawiał X. Arcyb. odmawiają mi miłości Polski, przeoczając zupełnie, że przecież tu w Polsce się wychowałem od małego dziecka, z nią też się zżyłem“.

Jakże gorąco X. Arcybiskup kochał ten kraj, jak w szczególności pokochał ten lud! Na wizytacyach zamęczał się kompletnie pracą na ambonie i w konfesyonale, a jednak nazywał tę pracę swoim wypoczynkiem. Praca też wśród umiłowanego ludu jedyną była, którą Mu zapomnieć dawała wszystkie czarne myśli.

Te przymioty skojarzone z wielkiem wyrobieniem wewnętrznem, złożyły się w X. Arcybiskupie na ideał przewodnika dusz.

Bosuet płakał nad swoją ojczyzną, że takich kierowników zamało.

Istotnie: forma ukształcenia wewnętrznego odciska się na wszystkich tętnach społecznego życia.

Uduchowienie prawdziwe a wysokie zaprawia wychowanie, życie rodzinne przechodzi w życie społeczne i polityczne. Ci więc ukryci pracownicy, którzy swoje dusze umieją przelać w obce, są osobnego rodzaju Apostołami, którzy dają społeczeństwu żywe formy najwyższego rozkwitu życia duszy.

X. Arcybiskup Weber nie był spowiednikiem tylko, który od wypadku do wypadku udziela jakiej praktycznej wskazówki czy rady, był On mistrzem życia wewnętrznego, który przekształcał intencye i pobudki duszy, który ją przy pomocy łaski przemieniał, uduchowniał przez życie złączone z Chrystusem.

W duszach przez niego prowadzonych prawdziwie żył Chrystus.

Przy tem wszystkiem był on, rzecby można, reformatorem całych zgromadzeń zakonnych.

Nie tu się sporzyć z ludźmi, którzy nie mają zmysłu i oceny dla roli i znaczenia dobrze postawionego życia zakonnego. Ich oko ślizga się tylko po powierzchni, dla nich czas dany zakonom jest czasem, jeśli nie źle użytym, to bodaj w części zmarnowanym; dla nich określenie »spowiednik zakonny« ma w sobie jakiś przytyk, jakąś lekceważącą ironię.

Do tych tu mówię, którzy rozumieją, co znaczy potęga modlitwy duszy wyrobionej, co znaczy wpływ zakonnicy wychowującej młode pokolenie, co znaczy w ogóle ślad duszy wewnętrznej dla życia społeczeństw i narodów.

Ci mię zrozumieją, ci oceniając działalność i olbrzymią zasługę X. Arcybiskupa, ocenią zarazem doniosłość Jego straty dla nas.

Tu miejsce na to, ażeby dotknąć bardzo drażliwej rany, której jednak milczeniem zbyć niepodobna.

Mamy tu na myśli oszczerczą potwarz, która zatruła w latach ostatnich duszę X. Arcybiskupa.

Nie podobna, szkicując rysy czyjejś duszy, wyrzucić z niej to właśnie, co bodaj czy nie najbardziej na zewnątrz ją uwydatniło.

Lecz i dla względów innych dotkniemy tej smutnej sprawy. Samiśmy należeli do tych, co przestrzegali przed wszelkiego rodzaju rzekomemi obronami, które albo się spaźniać mogły, albo wyglądać na drobny plasterek, którym się goić chce głęboką ranę.

Samiśmy woleli, aby raczej milczeć i ran nie odnawiać. Dziś jednak jest inaczej.

Dziś już ks. Arcybiskup, opuszczając nasz kraj, nie potrzebuje od nas niczego; obojętnem mu do pewnej miary to, co się o Nim pisze, czy mówi.

Dziś dla kogo innego potrzeba przypomnieć ten szczegół... dla społeczeństwa całego. Zachowanie się Jego wobec tej kwestyi nie było jakim sporadycznym szczególikiem; przeciwnie: było symptomem, który dotykał kardynalnej strony naszego duchownego życia.

Z tego względu właśnie w chwili, kiedy jest po wszystkiem, jedyna się sposobność nadarza, jedyne jest miejsce na wypowiedzenie uwag pod adresem tegoż społeczeństwa.

W jednym z klasztorów lwowskich zdarzył się niebywały fakt. Zakonnica, a zarazem przełożona sprzeniewierza się ślubom swoim i poczyna się prawie już staczać ku przepaści. W takiej chwili przez ówczesnego spowiednika zakonnic, zostaje przyzwany na pomoc ks. Arcybiskup, ażeby sprawę rozpatrzyć. Przybywa, rozpatruje, znajduje przełożoną winną i poddaje ówczesnemu Arcybiskupowi Morawskiemu projekt usunięcia jej z przełożeństwa i wysłania przed sąd i na pokutę do Rzymu.

Ks. Arcybiskup Morawski jest atoli za łagodniejszem traktowaniem i każe czekać, zali może przyjdzie sama do upamiętania. Kiedy jednak nic się nie odmienia, ks. Arcyb. Weber, podczas ostatniej ciężkiej choroby ks. Arcybiskupa Morawskiego, każe przełożonej wnieść rezygnacyę, wdraża akt oskarżenia do Rzymu i tam też winną na przesłuchanie i pokutę wysyła.

Tymczasem skandaliczne szczegóły winnej zakonnicy właśnie przez Ks. Arcyb. odkryte, i na drogę legalną skierowane, zostają związane w istnej nagonce dziennikarskiej, różnymi domyślnikami, z osobą tego właśnie, który był sędzią i oskarżycielem.

W społeczeństwie wobec pierwszej wrzawy grobowe zapanowało milczenie.

Z początku nieśmiałe, niepewne siebie oszczercze języki, zachęcone poczynają ujadać głośniej i oto wyrasta ztąd potworne, straszliwe oszczerstwo.

W każdem innem społeczeństwie, mniej smakującem w skandalu, a więcej logicznem i trzeźwem, podobna potworność i dnia jednego przeżyćby nie mogła.

Powiedzianoby sobie odrazu: »czy to podobna, ażeby ktoś, na kim choćby pozór ciężył, nie już winy, ale niezręczności tylko, czy podobna, ażeby taki popełniał samobójstwo duchowe, karząc i wysyłając przed sąd osobę współwinną. Czy podobna, aby z tego nie zdawał sobie sprawy, że osoba raptem przez niego zatrzymana w rozpędzie ku złemu, a nie mająca już żadnych skrupułów, przez niego zdemaskowana, przez niego zdegradowana, przez niego wreszcie pod sąd wysłana, że osoba taka łatwą zemstę znajdzie w rewelacyi choćby najdrobniejszych, ale kompromitujących pozorów nawet«.

Takby sobie powiedziało społeczeństwo myślące i logicznie rozumujące.

U nas stało się inaczej: Suggestya skandalu przyjmuje się na miałkim i płytkim gruncie, gdzie rozum niema dostępu.

Ks. Arcyb. sam niechce, ani palcem ruszyć ku jakimkolwiek wyjaśnieniom. Oskarżywszy ją do Rzymu, niechce wyroku jej przewlekać i wywlekać przed forum winy oskarżonej.

Raczej sam chce znosić i cierpieć obelgi, niżeli coby miał taką drogą dawać wyjaśnienia.

W takich chwilach przypadła rola i powinność starszym w społeczeństwie Jego bronić.

Przypadło zaś tembardziej, że to wyższe społeczeństwo, w ówczesnych stosunkach, tuż po śmierci tylu biskupów przy tylu wakujących stolicach biskupich, znajdowało się wprost w przymusowem położeniu, słowem czy też czynem albo obronić ks. Arcybiskupa, stawiając Go jak należy, lub też preterując Go, tem samem potępiać.

I oto nie odezwał się ani jeden głos obrony, ani jeden też czyn nie zaznaczył i nie podkreślił pytającej opinii stanowiska ks. Arcybiskupa.

A było takich momentów, które miały i musiały być wyraźną odpowiedzią na rzucone oszczerstwa, tuż bezpośrednio po nich. Społeczeństwo nie obroniło ks. Arcybiskupa, Nie wydobył się z niego ani jeden śmiały głos.

Z tą chwilą ks. Arcyb. zamyka się w swojem cierpieniu myśl strasznej niesławy trapi Go dniami i nocami, jak widmo jakie zaciężyło w jego duszy, która się juz więcej z krzyża tego nie podniosła.

Lecz rzućmy zasłonę na te straszne tortury kilkoletnie w Jego duszy, które choćby najżyczliwsze słowo podrażnić tylko mogło.

Tu tylko tyle dopowiedzieć można; tu ks. Arcybiskup o tyle mógł by być wyższym nad publiczną napaść, o ile społeczeństwo Go podniesie i stanowisko mu urobi, w przeciwnym wypadku uginał się nie pod naciskiem skandalu, ale pod ciężarem ostracyzmu społecznego i ten go ostatecznie z kraju dziś usuwa.

Pociechą mu jednak niechaj będzie to, że pomimo wszystko ślad czystego człowieka odbił się i odcisnął. Taka manifestacya kleru, jaka miała miejsce parę dni temu, co choć w ostatniej chwili zaimprowizowana, tylu sprowadziła i co tak gorący nastrój miała, jest tylko jednym z objawów tych uczuć, jakie w duszach są złożone, których on, na pozór zimny, tak głęboko się dotykał i które przez krzyż Jego złączonymi się być czuły.

Bóg krzyż ten dopuścił w celach, w jakich go dopuszcza dla sług swych wybranych; w celach i innych zapewne, choć nam ukrytych; może potrzeba było tego krzyża, by z niego trysnęła struga łask dla młodego episkopatu, co zasiadł prawie na wszystkich stolicach kraju. Może go potrzeba było i dla planów Bożych, które zakres pracy przeznaczały ks. Arcyb. gdzieindziej i krzyż miał wypalić te nici, co go tu przytrzymywały. Potrzeba go też niezawodnie dla jego roli i misyi, z którą idzie do Polskiego narodu za morzami, by użyźnił jego pracę — o to się modlą dzisiaj ci wszyscy, co się go tu cenić i kochać nauczyli, a z serca bólem dziś go żegnać muszą.

Związek księży abstynentów.

»Cogitavi in corde meo abstrahere a vino carnem meam, ut animum meum transferrem ad sapientiam« Eccls. II. 3.

Na wiecu przeciw alkoholowi odbytym w Monasterze przemówił przewodniczący von Gescher w te słowa: „Ruch wszczynający się na całej kuli ziemskiej przeciw alkoholizmowi jest wielkiem zjawiskiem w dziejach świata. Jest to walka olbrzymia, lecz nie taka, w której ludy wzajemnie się mordują, lecz walka, którą podejmuje ludzkość dla swego dobra. Jest to walka przeciw naszemu wspólnemu wrogowi, walka prowadzona o dobrobyt i zdrowie duchowe i fizyczne całej ludzkości, istotna walka kulturna, lecz w najszlachetniejszem i najpiękniejszem tego słowa znaczeniu“...

W tej walce każdy katolik, a przedewszystkiem kapłan, powinien wziąść żywy udział.

Leon XIII. tak pisał w liście do arcybiskupa z St. Paul w półn. Ameryce: „Pasterze duchowni powinni z całą gorliwością, po ojcowsku upominając, pracować nad usunięciem alkoholizmu z trzody Chrystusowoj i własnym przykładem całkowitej abstynencyi przyświecać wszystkim wiernym“.

Dlaczego kapłan jest szczególniej obowiązany wpisać się w szeregi walczących z pijaństwem? Dlatego, że jako pasterz powinien strzedz owce swoje przed wszelkiem złem Alkohol, jak wilk drapieżny, czyni w owczarni Chrystusowej straszne spustoszenia nie tylko materyalne ale i moralne. Kapłan więc pierwszy powinien stanąć do walki z potęgą alkoholizmu stać się zażartym jego wrogiem.

A dlaczego przykładem całkowitej abstynencyi ma przyświecać wszystkim wiernym? Umiarkowanie nie wystarczy? Nie! Do zgnębienia tego wroga przykład umiarkowanego używania alkoholu nie wystarczy.

Król alkohol najwięcej się boi księdza abstynenta t. j. zupełnie wstrzymującego się od trunków upajających. Doświadczenie bowiem uczy, że pijak nałogowy nie umie i nie może być umiarkowanym: jedynym ratunkiem dla niego jest całkowita abstynencya. Ażeby zaś ułatwić tę abstynencyę, należy mu okazać przykładem, że można zupełnie obejść się bez alkoholu. Kapłan więc powinien być całkowitej abstynencyi oddanym. Przecie ma żyć miłością dla tych, których do Chrystusa prowadzi. Kapłan to mąż poświęcenia, człowiek zaparcia się dla Chrystusa. Miłość do ludu rozkazuje mu: zaprzyj się trunków zupełnie, bo jedynie tym sposobem pokonasz panowanie alkoholu [1]).

Walka abstynentów musi być zorganizowaną. Każdy bowiem ksiądz abstynent z osobna może tylko na poszczególnych ludzi oddziaływać. Pragnie atoli wywrzeć wpływ na ogół, na całe społeczeństwo, to musi z innymi złączyć się w jeden związek księży abstynentów.

Indywidua dziś nic nie znaczą; organizacya zaś wiele, wszystko potrafi. Zorganizowani wspomagają się nawzajem i dodają sobie otuchy w trudnej swej pracy.

Dlaczego akatolicka działalność w ruchu antyalkoholicznym wykazuje świetny wynik? Oto dlatego, że jest świetnie zorganizowana we wielkie cały świat ucywilizowany obejmujące związki. Z braku należytej organizacyi nie długo trwały w swej mocy owoce pracy O. Matthewa Irlandczyka, który w początkach XIX. w. zapalił kilka (5) milionów rodaków do abstynencyi.

Z tej samej przyczyny zapał do wstrzemięźliwości, obudzany na misyach, bywa ogniem słomianym. „Praca nasza — jak słusznie powiada X. Gryziecki w dziele „Duchowieństwo a socyalna kwestya“ — dotychczas nie zdołała położyć silnej i niewzruszonej zapory przeciw rozszerzeniu się tej zgubnej zarazy (pijaństwa), bo nasze dotychczasowe środki pasterzowania są już za słabe“. Brak w nas poczucia do zorganizowania się dla abstynencyi, tego dzielnego a niepróbowanego dotychczas środka pasterzowania, bo nie znamy dokładnie istoty współczesnego ruchu antyalkoholicznego, który opiera się na najnowszych zdobyczach nauki o alkoholu i na licznych doświadczeniach w różnych krajach zdobytych. Nic nie czytamy w tej sprawie. Poznanie wszechstronne sprawy alkoholizmu poszło naprzód a my stoimy na stanowisku, jakie zajmowaliśmy przed pół wiekiem.

Stąd to pochodzi, żeśmy się jeszcze nie zorganizowali, ale partyzantką usiłujemy bezskutecznie zrzucić ze społeczeństwa jarzmo pijaństwa.

Do zorganizowania się powinna nas była pobudzić choćby i miłość własna. Czyż bowiem jeszcze nie dość nam sarkania akatolików, którzy często to podnoszą, że katolicy w ruchu abstynencyi pozostają w tyle za innymi? Związki akatolickie jak związek „niebieskiego krzyża“,

---

[1]) Obszernie i pięknie określa stosunek duchowieństwa do kwestyi alkoholizmu śp. A. Egger bp. z St. Gallen w dziele „Der Clerus und die Alkoholfrage“ Freiburg i Br. 1898.

jak „Armia zbawienia“ dokonały olbrzymiego podziwu godnego dzieła w energicznej, wytrwałej pracy z pijaństwem. Czyż my katolicy, zwłaszcza my kapłani, mamy być nieczułymi na widok ofiar alkoholu? Mamyż przechodzić obok nich obojętni, jak ów lewita i kapłan przeszli obok owego człowieka z Ewangelii pobitego przez zbójców na drodze ku Jerycho? Apatya, unieruchomienie się z naszej strony to sposobność do szerzenia nienawiści przeciw Kościołowi, do oszczerstw, jakoby Kościół był przeciwnym abstynencyi, to przyczyna umocnienia się towarzystw masońskich.

Choćbyśmy palcem nie ruszyli w obronie abstynencyi, przyjdą inni na to obszerne pole siejby — a będą to ludzie idei, zaparcia się na rzecz bliźnich, mrówczej a pełnej zapału pracy, ale czy w duchu katolickim rozsiewać będą ziarno abstynencyi, dziś trudno ręczyć!

Socyaliści biorą w swój program obok zwalczania reglementacyi prostytucyi także zwalczanie pijaństwa, to ostatnie przez zupełną abstynencyę trunków; a my kapłani, pasterze owczarni Chrystusowej, mamy być obojętni na ruch antyalkoholiczny, mamy być przez to od nich gorszymi?

Czyż ciągle i ciągle ma się rozlegać po pismach: Galicyjskie duchowieństwo dalekie od zorganizowania się abstynenckiego. Ono ani rozumie, jak należy, sprawy alkoholizmu, ani nie objawia w tym względzie zapału, któryby go do tej świadomości doprowadził.

Pojawiały się wezwania do takowej organizacyi i w Dwutygniku katechetycznym i w Gazecie kościelnej, dawniej w obszernych artykułach X. Gryzieckiego a niedawno w artykule X. Niesiołowskiego; w czasie zaś kongresu Maryańskiego we Lwowie Eleuterya podnosiła myśl założenia związku abstynencyi księży, a nadto gnieźnieńsko-poznański Związek XX. Abstynentów rozesłał ubiegłego roku odezwę do duchowieństwa dyecezyi krakowskiej, tarnowskiej i przemyskiej z taką samą inicyatywą, ale te wszystkie wezwania nie wywołały takich wyników, któreby się skrystalizowały w organizacyę abstynentów z kleru. Obojętność galicyjskiego duchowieństwa wobec ruchu antyalkoholicznego może jeszcze wejść u postronnych w przysłowie.

Już czas czynem wykazać, że katolicyzm, że kler nie jest, nie chce być przeszkodą do zupełnej trzeźwości w społeczeństwie. Organizacya księży w związek abstynencyi jest u nas konieczną, a jeśli konieczną, w takim razie ma przyszłość przed sobą.

Wzory takiej organizacyi mamy gotowe. W Niemczech kilkunastu kapłanów pod swój sztandar zgromadził »Priester-abstinentenbund« (przewodniczy Otto Kozlik, Kuratus, Wien X. Kundratstr. 3.), na dyecezyę zaś gnieźnieńsko-poznańską żywą działalność rozwija „Związek Księży Abstynentów“ (wnioski o przyjęcie przyjmuje ks. M. Mrugas, Potulice p. Keiseraue) który wydaje własnym nakładem „Miesięcznik dla popierania ruchu wstrzemięźliwości“ i zakłada obecnie liczne związki świeckich abstynentów pod nazwą „Wyzwolenie“.

Co zdołano gdzieindziej przeprowadzić w tej sprawie, jest i u nas możliwem.

Możeby, dobrze było, aby kapłani, popierający ruch abstynencyi, skorzystali z okazyi kursu katechetycznego i na wspólnem zebraniu ukonstytuowali Związek księży abstynentów na Galicyę, któryby łącząc księży i kleryków abstynentów miał za cel zwalczać alkoholizm przez uświadamianie społeczeństwa o szkodliwości alkoholu, zapomocą środków agitacyjnych (odczyty, wiece, związki, pisma, broszury) i szerzenie wstrzemięźliwości przez dobry przykład.

Uderzmy w dzwon abstynencyi, a głos jego potężny rozpruszy czarne chmury, jakie alkohol zgromadził nad społeczeństwem.

Sprawa ta nie powinna upaść.

O związek księży abstynentów woła głos Leona XIII, głos Piusa X, nadającego odpust abstynentom, głos księdza Arcybiskupa Bilczewskiego, który ideę abstynencyi już przed trzema laty w Seminaryum duchownem lwowskiem głosił, a wreszcie błagają o to żałosnym głosem biedne ofiary pijaństwa, jakich tysiące posiada Galicya.

Mkł.

Kronika Kościelna.

Działalność biskupa wileńskiego Mgra Roppa i ostatni okólnik jego w sprawie pielgrzymek i procesyi kościelnych.

Już i z codziennej prasy wiadomo o zaszczytnej i chlubę narodowi przynoszącej działalności jedynego biskupa katolickiego w Dumie rosyjskiej Mgra Edwarda barona Roppa. I na stolicy swej biskupiej w Saratowie — jak o tem w swoim czasie wspominałem — złożył niemało dowodów, zwłaszcza z okazyi wizytacyi kanonicznej na Kaukazie, że nie chodzi mu o nic innego jeno o podniesienie ducha religijnego wśród powierzonej sobie rzeszy wiernych. Obszerniejsze o wiele pole działania przypadło mu w udziele, gdy zasiadł na tak często a ciężko doświadczanej stolicy we Wilnie. Tu mimo pełnych ducha Bożego prac ostatnich trzech biskupów t. j. ks. Mgra Hryniewickiego, ś. p. Zdanowicza i Mgra Zwierowicza nie wykorzeniono jeszcze w zupełności błędów, jakie zrodzone zostały w czasie kilkunastuletnich rządów administratora — intruza Żylińskiego. Mgr. Ropp zabrał się natychmiast do oczyszczenia roli sobie oddanej z pozostałych chwastów, a wybór jego do Dumy najwymowniejszem świadectwem, iż mimo dwuletniego zaledwo pobytu we Wilnie potrafił zasłużyć sobie na ogólne uznanie. Najszlachetniejsze jego intencye zrealizowane w założeniu Związku chrześcijańsko-społecznego na Litwie, który stał się wzorem dla innych podobnych stowarzyszeń nawet i poza granicami imperyum rosyjskiego, jakkolwiek z powodu złej woli czynownictwa wnet potem w niwecz obrócone, położyły bądźcobądź silną podwalinę dla odrodzenia katolickiego społeczeństwa na Litwie, zachęciły do wspólnej pracy nad utwierdzeniem wiary; a myśli tej rzuconej raz przez Mgra Roppa nie zdołają pewno już zgnębić żadne wysiłki pogrążonego w anarchii rządu!... Ale i pod względem administracyi dyecezyą położył Mgr. Ropp zasług już wiązankę sporą.. Pod względem moralności i karności wiele do życzenia pozostawiający kler dyecezyi wileńskiej dziś dokładnie przeplewiony a kapłani niepomni na swe szczytne posłannictwo jak n. p. znany z mych kronik ks. Miłkowski, obłożeni cenzurami kościelnemi z szeregów, którym się sprzeniewierzyli, zostali usunięci. Dla zachowania jednostajności, przyzwoitości i ducha religijnego ułożono porządek wszystkich nabożeństw, który w myśl rytuału wydanego we Wilnie r. 1903. jak najakuratniej ma nadal być przestrzeganym. Najświeższym okólnikiem z 1. marca b. r. określił Mgr. Ropp sposób, jak się mają odbywać wszelkie pochody religijne a więc pielgrzymki i procesye połączone ze śpiewem i modlitwami służącemi ku podniesieniu pobożności wiernych. Że i u nas wiele w tym kierunku braków, pozwalam sobie w krótkości przynajmniej wspomnieć o tem, czego Mgr. Ropp od procesyi domaga się słusznie. Obowiązkiem tedy proboszczów, w których parafii pielgrzymka czy procesya taka się odbywa, zaznajomić uczestników tejże o celu i istocie pochodu, jaki Kościół św. mu sam przypisuje. Tylko bowiem tym sposobem wiernych biorących udział w pielgrzymce będą ożywiały odpowiedne, bo zbożne uczucia. Gdzie to jest możliwem pielgrzymi powinni się wszyscy spowiadać i komunikować przed wyruszeniem w drogę. Ochroniłoby to pewno ich od niejednego błędu, a nieraz i zgorszeń, jakie dziś nie-

stety w czasie takich pielgrzymek powszednią stały się rzeczą. Jeśli kapłan sam nie może przewodniczyć pielgrzymce, postarać się powinien o to, by przewodniczyła jej osoba znana z pobożności i uczciwego życia, inaczej bowiem otwiera się drogę słusznym częstokroć zarzutom tak co do treści jak i formy pochodu, a to samo przez się kazi świętość sprawy i ludzi prawdziwie pobożnych odstręcza od uczestniczenia w pielgrzymkach.

Belgia dowodem, że twierdzenie radykałów, jakoby katolicy byli wrogami oświaty, jest prostem kłamstwem.

Że gorliwość taka w rozszerzaniu chwały Bożej, a okazywana przez episkopat w każdym kierunku nie idzie na marne, lecz obfite wydaje owoce, posłużyć może za świadectwo Belgia, od lat wielu ciesząca się rządami doborowych pasterzy lub Anglia, której obszerniejszą wzmiankę poświęcę w następnej kronice. Trosce belgijskich biskupów przypisać należy lwią część zasługi, że w r. 1884. obalone tam rządy liberalne dotychczas z sromotnego upadku podnieść się nie są w stanie. A dziś widzi Belgia cała z radością, że klęska liberałów królestwu wyszła na dobre! Wprawdzie weszło to już jakby w modę identyfikować katolików z wrogami oświaty i postępu, lecz Belgia dowodem, jak to zdanie z gruntu jest fałszywem. Niech przemawia statystyka!... W r. 1884. a więc w chwili, gdy stronnictwo katolickie objęło ster rządów królestwa belgijskiego, liczono 4810 szkół ludowych z 346.012. uczniami. Obecnie czynnych szkół jest tam 7032, a uczęszcza do nich 859,436 młodzieży płci obojga. Podczas gdy podówczas sił nauczycielskich było 8328, dziś zajętych jest ich 17.976. Szkoły średnie wykazywały r. 1884. uczącej się młodzieży 65.000, z końcem r. 1905 liczba ta wzrosła do 237.000. Tem samem zmniejszył się i procent analfabetów z 21.66 na 10·19. W r. 1900. na wystawie paryskiej Belgia otrzymała nagrodę honorową za urządzenie swych szkół średnich, a najwyższą nagrodę przyznano jej za uniwersytety. Podobne odznaczenie przypadło jej w udziele także i na wszechświatowej wystawie w Saint Louis. Cóż wobec tych jawnych dowodów powiedzieć potrafią wrogowie katolicyzmu, a wielbiciele masońskich Związków w rodzaju „Freie Schule?"...

Rezultat ostatnich wyborów do wiedeńskiej rady miejskiej i czego uczy nas katolików w Austryi?

Ostatnie wybory do wiedeńskiej rady miejskiej przekonały znowu, że w pracy społeczno-religijnej ustawać nam nie wolno ani na chwilę. Katolicy wiedeńscy jakkolwiek bezsprzecznie silniej zorganizowani, aniżeli gdziekolwiek indziej na obszarze ziem należących do monarchii Habsburgów, jednak zdaje się, upojeni dotychczas odznoszonemi zwycięstwami, ustali nieco w czujności — i „przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu". W dniu 9. maja br. rezultat wyborów okazał, że to złe pomściło się na nich. Socyalni demokraci odnieśli bądźcobądź zwycięstwo, pozyskawszy dla siebie nietylko dawne swe 3 okręgi wyborcze t. j. Margarethen, Meidling, Rudolfscheim i Brigittenau. Prawda, że tych 7 radców zniknie prawie wśród reszty członków katolickich rady, lecz w każdym razie zwycięstwo zostanie zwycięstwem, a tem rzecz gorsza, że to zwycięstwo socyalistów spowodowanem zostało jedynie brakiem poczucia obywatelskiego ze strony ludności katolickiej, bo około s t o t y s i ę c y katolików, uprawnionych do głosowania nie pospieszyło do urny, podczas gdy zwolennicy stronnictwa socyalistycznego, oprócz niezmordowanej agitacyi, nawet z terrorem połączonej, obowiązku tego nie zaniedbali i z nielicznymi chyba wyjątkami oddali swe głosy. Będzie to nauczką na przyszłość, a z tem nie bez znaczenia pedagogicznego zostanie dzień tych wyborów wiedeńskich, nietylko dla katolików Wiednia ale i całej monarchii!..

Proces beatyfikacyjny ś. p. Piusa IX.

Pocieszająca i obchodząca żywo naród polski wiadomość dochodzi z Rzymu. W ostatnich czasach coraz liczniejsze napływają prośby do Stolicy św., dotyczące rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego słynnego przyjaciela Polski papieża Piusa IX. Ojciec św., który jak wiadomo sam wielkim jest czcicielem cnót ś. p. Piusa IX. zawiadomił już nawet kardynała-wikaryusza o tem, że najchętniej pragnąłby jeszcze za swego pontyfikatu widzieć tegoż papieża wyniesionego na ołtarze i że staraniem jego będzie dążyć, aby proces beatyfikacyjny rozpoczął się w niedługim czasie.

X. X.

Pożegnanie Ks. Arcybiskupa Webera.

We wtorek 29 maja zebrał się o godzinie 4 popoł. w seminaryum duchownem kler archidycezyi lwowskiej, aby pożegnać ks. Arc. Webera, udającego się po odbyciu nowicyatu w Zgromadzeniu OO. Zmartwychwstańców, do Ameryki, w charakterze biskupa-misyonarza wszystkich Polaków Ameryki północnej.

Zebranie duchowieństwa swieckiego i zakonnego, tak miejscowego, jak i zamiejscowego było nader liczne, i nie dziw, bo, pomijając cześć, jaką duchowieństwo całej archidyecezyi otacza ks. Arcybiskupa, połowa może kleru archidyecezyi, to wychowankowie Jego, już to jako Rektora, już to jako byłego Ojca duchownego seminaryum lwowskiego.

Wszyscy tedy, swem przybyciem, chcieli jeszcze raz dać wyraz wdzięczności i niekłamanej czci, jaką ich serca są przepełnione dla swego Ojca i Arcypasterza.

Kiedy ks. Arcybiskup się zjawił, przemówił doń, w imieniu zgromadzonego kleru, ks. prałat Lubomęski, dziekan lwowski, w te słowa:

»Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! Wiadomość, jaką Wasza Arcyb. Mość po ostatnim powrocie z Rzymu, o nieodwołalnym Swym zamiarze wstąpienia do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, przywiozłeś ze sobą, odbiła się bardzo tęsknem i smutnem echem w sercach naszych. Od dłuższego szeregu lat patrzymy na tę gorliwą, pełną zaparcia i poświęcenia pracę, jaką Wasza Arc. Mość rozwijałeś na wszystkich w tej archidyecezyi powierzonych Sobie stanowiskach, a której to pracy oddawałeś nie tylko Swój czas, siły i zdolności, ale całego Siebie, nie pozwalając sobie nieraz nawet na konieczny i godziwy odpoczynek. Żmudna i ofiarna ta praca odsłoniła się w całej pełni oczom kleru i wiernych archidyecezyi zwłaszcza z chwilą kiedy jako Biskup-Sufragan wizytacyjne począłeś odbywać podróże. Nauczyliśmy się na tych kanonicznych wizytacyach cenić w dostojnej osobie W. Arc. M. to nawskróś przezacne, jedynie dla chwały Boga i zbawienia dusz bijące serce, tę tkliwą, każdą niedolę odczuwającą duszę, to ciepło Chrystusowej miłości, co się wypromieniało z czynów Twoich. Nie mówię tego tylko na wiarę drugich, ale sam, towarzysząc W. A. M. zaraz w pierwszej Jego kanonicznej wizytacyi dyecezyalnej, na własne oczy, razem z wieloma innymi kapłanami widziałem, jak W. A. M. mimo całodziennego umęczenia, jeszcze późno w noc siedziałeś w konfesyonale, póki ostatniego, jaki był, penitenta nie wyspowiadałeś. Patrzyliśmy z podziwem i ze zbudowaniem, na tę Twą niewyczerpaną cierpliwość i słodycz, z jaką błądzącym podawałeś Swą dłoń, aby ich z grzechu wyciągnąć i wrócić Chrystusowi to, co było Jego własnością. Patrzyliśmy, jak W. A M., wychowując przyszłych pracowników w winnicy Pańskiej w seminaryum dyecezyalnem, pojmowałeś Rektorstwo Swoje nietylko, jako ogólne jakieś nadawanie kierunku i udzielanie wskazówek — ale z iście ojcowską troskliwością wchodziłeś szczegółowo w potrzeby każdego alumna. Toteż nie dziw, że przykład takiego zapomnienia o Sobie, ofiarnego poświęcenia się dla służby Bożej, nas kapłanów zawstydzał ale i podnosił na duchu i do naśladowania zniewalał. I tak nawykliśmy już i zżyliśmy się z takim stanem rzeczy, że doprawdy

trudno nam i ciężko teraz pogodzić się z myślą, że W. A. M z grona przewodników naszych tracimy.

Ale kiedy już taka wola Boża, pozwól W. A. Mości, bym dziś, w tej nad wyraz smutnej pożegnania chwili, nie tylko we własnem, ale i w imieniu zgromadzonego tu kleru, złożył W. A. M. hołd serdecznej czci, hołd dla Twojej pełnej zaparcia i poświęcenia pracy w tej archidyecezyi, hołd dla Twego przezacnego, braterskiego iście dla nas serca. Cierpienia, jakiemi Ci w ostatnich latach, najniewinniej, zasłano drogę życia Twego, choć nad wyraz boleśnie skrwawiły serce Twe, to jesteśmy przekonani, że te cierpienia, z rezygnacyą chrześcijańską i kapłańską przez Ciebie zniesione, uczyniły Cię tem milszym w oczach bożych — przeto prosimy Cię pokornie, nie zapominaj o nas, kapłanach tej archidyecezyi, w modłach Swoich i błogosław pracom naszym dla chwały Bożej podjętym, a my ze swej strony, nie zaniedbamy kołatać do miłosierdzia Bożego, aby łaską Swą wspierał chwalebne zamiary i usiłowania Waszej Arcybiskupiej Mości«.

Potem przemówił krótko i bardzo serdecznie ks. Czajkowski, dziekan z Rawy ruskiej, imieniem wszystkich wychowanków ks. Arcybiskupa, jeszcze jako swojego Ojca duchownego. Podniósł ks. dziekan, że ks. Arcybiskup nawet może nie przypuszczał, ile dobrego, jako Ojciec duchowny, sprawił w duszach alumnów Swem słowem, pełnem miłości Bożej, a nadewszystko przykładem cnót, jakiemi świecił Swym wychowankom. Za ten nieoceniony chleb duchowy, jakim karmił ich składa Mu najserdeczniejszą podziękę.

Następnie zabrał głos ks. Arcybiskup. Wspomniał, że trudno mu, bardzo trudno rozstawać się z archidyecezyą lwowską. Tu się wychował, tu pracował przez tyle lat; przywiązał się też do kleru, do ludu i do pracy; zżył się ze stosunkami tutejszymi, dlatego przykro mu teraz opuszczać to wszystko. Myślał, że też tu na ziemi lwowskiej złoży swe spracowane członki. Bóg inaczej zrządził. Boleść Jego się zwiększa, kiedy pomyśli, że opuszcza dyecezyę z rzuconą na Niego potwarzą. Bogiem się świadczy, że nic z tego nie uczynił, o co go posądzano; korzy się jednak przed wyrokami Opatrzności Bożej, przyjmuje ten krzyż, z miłością w sercu przebacza wszystkim, którzy mu tę straszną boleść sprawili — boleść czuje w sercu nadal, bo to ludzka rzecz. Idzie do pracy ze sercem ochotnem; stosownie do życzenia Ojca św., po odbytym nowicyacie w Rzymie u OO. Zmartwychwstańców, udaje się do Ameryki, by objąć pieczę duchową, w zależności od tamtejszych biskupów, nad wszystkimi Polakami Ameryki północnej. Choć odchodzi daleko od kleru dyecezyi lwowskiej, sercem i duchem będzie przy nim. Prosi, żegnając się teraz, by kapłani tej dyecezyi, nadal jak dotąd, wiedli ten ludek polski do Boga, bronili go przed nieprzyjaciółmi jego duszy, nauczali go prawd wiary, budzili w nim cześć do Najśw. Sakramentu, do Matki Najśw., starali się ukształtować rodziny chrześcijańskie, swej pieczy powierzone, na wzór Najśw. Rodziny z Nazaretu. »Kochajcie się, mówił dalej Arcypasterz, nawzajem, trzymajcie się solidarnie«.

»Miejcie zaufanie do władzy waszej i z nią bądźcie jedno, bo tylko w jedności, w uległości władzy waszej będziecie silni i na błogosławieństwo Boże możecie liczyć. Mam też i osobistą prośbę. Pono już w tem życiu nie zobaczymy się więcej. Już nie młody jestem, a przestrzenie nas dzielić będą wielkie. Pamiętajcie tedy w waszych modłach o mej biednej duszy, pamiętajcie też wspierać modlitwami waszemi moją dalszą pracę«. Przyrzekł też ks. Arcybiskup w zamian w każdej Mszy św. pamiętać o klerze archidyecezyi lwowskiej. Błogosławieństwem arcybiskupiem zakończył Swe pełne Ojcowskiego serca przemówienie.

Ze łzą w oku rozstaliśmy się z naszym ukochanym Arcypasterzem, życząc Mu na drodze Jego dalszego życia jak najobfitszych łask Bożych.

Ślepi wodzowie...

W numerze 15. »Szkolnictwa« — pisma nauczycieli ludowych — wyczytałem artykuł: Udział dzieci w nabożeństwach. »Rokrocznie — czytamy tam — otrzymujemy wiele zażaleń ze strony rodziców, na tyranizowanie małych dzieci — przez nakazywanie brania udziału w nabożeństwach majowych i czerwcowych, a to pod groźbą udzielenia złych not z obyczajów.« Powiada dalej autor, że chodzenie do kościoła jest nonsensem pedagogicznym, bo dziecko marznie — nudzi się. Gdyby tak w marcu lub kwietniu — przypuszczam, ale, aby dziecko marzło w maju i w czerwcu w kościele — zakrawa na wyższą komikę »Dziecko niewyspane« rozczula się pedagog ze Szkolnictwa. Jeżelibyśmy zapytali hygieny, to godzina wstawania dla dziecka nie powinna być późniejszą jak 6. rano. A choćby też nawet dziecko nie spało tak długo, żeby mu aż oczy od spania popuchły, to czyż nie mamy dziecka przyzwyczajać, by dla Boga i zbawienia swej duszy, już od zarania swego życia, uczyło się ponosić pewne ofiary? To do nauki, do posług domowych może matka wcześniej dziecko zbudzić, a do kościoła to miałoby być zbrodnią? Dziatwa zresztą zwykle o wiele wcześniej przychodzi do szkoły, aniżeli o $7^{3}/_{4}$ i lepiej, że w kościele czas ten przepędzi, niż stojąc pod zamkniętą bramą szkolną. »Każdy przymus jest wstrętny«, czytamy dalej. Czy przymus dziecka do pracy, do wyuczenia się lekcyi, do uwagi, do posłuszeństwa, słowem do spełnienia jego obowiązków także jest wstrętny? Oj nie dla dzieci jest ten przymus wstrętnym, ale dla liberalnych nauczycieli i nauczycielek, którym się niechce z dziatwą pójść do kościoła; — ale darmo, tabakierka dla nosa, nauczyciel dla dziatwy. Dlaczego, żali się czuły pedagog, tylko biedna dziatwa polska musi chodzić do kościoła? Także tani patryotyzm... Odpowiedź: bo u żydów nie ma majowego nabożeństwa.

Ten sam organ pisze, że młodzież nie potrzebuje internatów, a zwłaszcza, prowadzonych przez księży, bo klerykalizm ogłupia, bo to ludzie bez czucia, nie rozumieją się na wychowaniu. Jeśli klerykalizm ogłupia, to autor artykułu omawianego musi też być chyba klerykałem, lub przez klerykałów wychowanym.., Tyle wieków były szkoły prowadzone przez kapłanów, i kwitły w nich nauki i młodzież była lepszą niż jest dziś. Sam chodziłem do szkoły, prowadzonej przez OO. Dominikanów. Dyrektorem był śp. ks. Żak. Kto dziś z jego uczniów nie czuje dla niego głębokiej czci? — a nauczyciele, również księża, więcej w nas wpajali uczucia narodowego — dobrych zasad niż niejeden wolnodumiec, dzisiejszy pedagog.

Nauczyciel nie dbający, aby dziecko katolickie rosło w zasadach chrześcijańskich jest dla społeczeństwa wrogiem największym. Nie dziwmy się później, że powszechne dziś narzekania na stan moralny młodzieży — odbywają się wiece, zgromadzenia nauczycieli, rodziców — co robić, bo młodzież ginie i tonie w błocie rozpusty i to są skutki waszego panowie wychowawcy i liberalni rodzice indeferentyzmu religijnego skutki opłakane, o czem świadczy, choćby ten jeden fakt, że z jednego tylko gimnazyum, u jednego tylko doktora zgłosiło się 40 uczniów z chorobami wenerycznemi. Niech milczą księża, niech dziatwa nie chodzi do kościoła — bo potrzebujemy zdrowego społeczeństwa — a dzieci się przeziębiają w kościele w maju i w czerwcu! (sic).

Że ta młodzież, bez kościoła, bez Boga wychowana, wnet stanie się łupem występków, że chora, skarłowaciała, zmateryalizowana, bez ideałów w życiu będzie ciężarem dla siebie i drugich — a cóżto naszych przemądrych wychowawców obchodzi? — niech wszystko ginie, byle tylko nauczyciele nie musieli o pół godziny wcześniej wstać, by pójść z dziatwą do kościoła, byle tylko młodzież nie nakłaniać do praktyk religijnych, bo »przymus wszelki jest wstrętny«. O duces caeci! *Ks. R. Tpch.*

Bibliografia.

St. K. „*Kwestya Syońska w murach szkoły*“ (Uwagi na czasie). Lwów, 1906.

Autor należy do tego obozu naszych narodowców, którzy dotąd nie przestali łudzić się nadzieją, że kiedyś pozyskamy jeszcze w żydowstwie uczciwych współobywateli i szczerych Polaków, pracujących na jednej niwie z nami i dla wspólnego dobra: »on ceni zalety żydów i pragnie dzielić z nimi dolę i niedolę« (str. 41). — Kiedy jednak inni, z tego obozu rozmyślają nad rozwiązaniem kwestyi żydowskiej od lat kilkudziesięciu, Autor wypowiada na wstępie zdanie prawdziwie zdumiewające, że kwestya żydowska była »do niedawna nieznana u nas zupełnie«. A więc fakt, że ogromna część mieszkańców naszego kraju składa się z ludności, która nic nie ma z nami wspólnego, która żyje z lichwy i wyzysku i szerzy najstraszniejszą demoralizacyę — ten fakt nie narzucał Autorowi »kwestyi żydowskiej« — dopiero Syonizm zaczął go niepokoić! W każdym jednak razie trzeba mu poczytać za wielką zasługę, że uczynił przedmiotem badań swoich — a badań pracowitych i sumiennych — ruch syonistyczyczny w Polsce i zapoznał nas ze wzrostem i rozmiarami tego ruchu.

Aż do ostatnich czasów uważano Syonistów za garstkę marzycieli, których deklamacye o wskrzeszeniu państwa żydowskiego bezpiecznie wolno ignorować i sądzono, że na młodzież, kształcącą się pod kierunkiem nauczycieli Polaków, nie wywrą oni żadnego wpływu; dziś pokazuje się, że oni rozporządzają w murach szkoły polskiej »kadrami doskonale zorganizowanych członków, obcych tej szkole zupełnie, wrogich jej celom i dążeniom, szkodliwych i zagrażających jej przyszłości« (str. 5). Młodzież ta posiada własny organ w czasopiśmie „Moriah“ a nadto czyta ona gorliwie „Wschód“, który przyczynia się najwięcej do rozszerzenia wśród żydów, czytających po polsku, idei syonistycznej. Tygodnik ten (wychodzący od lat 6-ciu) poucza w każdym numerze licznych swoich czytelników, że obowiązkiem ich jest zaznaczać zawsze i we wszystkiem zupełną odrębność narodu żydowskiego od naszego i nigdzie nie łączyć się z nami do pracy wspólnej, popierać żydowski handel i przemysł, dążyć do założenia uniwersytetu żydowskiego. Nawet dla ćwiczeń gimnastycznych zawiązują już Syoniści osobne swoje towarzystwa (jak np. we Lwowie). Postępy zaś, jakie uczyniła dotąd ich propaganda, pozwalają im stwierdzić, że (jak pisze Moriah z r. 1905 cyt. na str. 14) »asymilacya, ten wrzód na ciele naszem, dawno już zbankrutowała..., że cała młodzież żydowska, prócz kilkunastu zdegenerowanych jednostek, dziś skupiła się około chorągwi syońskiej i że walczyć chce dla dobra swojego narodu«.

Kiedy we wszystkich szkołach galicyjskich zaopiekowały się władze nauką religii żydowskiej i zamianowały dla niej stałych nauczycieli, spodziewało się wielu Izraelowi życzliwych, że ta reforma przyczyni się do dobrego wychowania uczniów, religię tę wyznających i że nowi ci »katecheci« pracować będą w duchu dla asymilacyi przychylnym. A tymczasem największa ich część wykonuje tylko program, uchwalony na »konferencyi krajowej syonistów galicyjskich«, która się odbyła we Lwowie 16 i 17 czerwca 1901. W programie tym czytamy, że »komitet wykonawczy konferencyi ma porozumieć się z nauczycielami religii w Galicyi, aby osiągnąć odpowiedni system do nauki języka hebrajskiego, gdyż konferencya uznaje narodowo-żydowskie wychowanie młodzieży jako pierwszorzędny postulat«. Najznakomitszym zaś środkiem do osiągnięcia celu ostatecznego syonizmu jest pielęgnowanie, popieranie i szerzenie języka hebrajskiego, jako: 1) narodowego języka żydów; 2) środka łączącego, godzącego i porozumiewającego rozprószonych wszędzie żydów; 3) najlepszego środka regeneracyjnego«.

Otóż w myśl tego programu kładzie się przy nauce religii żydowskiej główny nacisk na gruntowne studyum języka hebrajskiego, o którem niema wcale mowy w planie, przepisanym przez władze szkolne — a ułożonym przez rabinów, wezwanych do tego przez Radę szk. kraj.! Prawda, że kiedy na lekcyę przyjdzie inspektor lub kierownik zakładu, nie słyszy form i zdań hebrajskich, że raczej mówi się wtedy zazwyczaj o „miłości bliźniego, obejmującej wszystkich ludzi bez różnicy wyznania i narodowości“ — ale o tem nie mówi się na seryo: — na seryo traktuje się tylko gramatykę hebrajską i wywody, zmierzające do rozbudzenia i wzmocnienia patryotyzmu żydowskiego. — Nie miałem nigdy sposobności przysłuchiwać się tym lekcyom, ale byłem raz świadkiem egzaminu uczennicy 7-ej klasy, prywatystki i przekonałem się ze zdumieniem, że nauczyciel żądał istotnie przy tem egzaminie dokładnego zrozumienia ustępu z jakiejś książki hebrajskiej, poczem zadawał pytania, odnoszące się do nieznanych mi całkiem rabinów średniowiecznych, którzy mają mieć wielkie znaczenie dla historyi narodu żydowskiego.

W ostatnich czasach oświadczyło się kilku najwybitniejszych żydów-Polaków (do których należy także pierwszy reprezentant religii żydowskiej, powołany do Rady szk. krajowej) — przeciwko nauczaniu języka hebrajskiego w szkole średniej i za ich inicyatywą przypomniały władze nauczycielom, że przedmiot ten nie jest wcale objęty planem przepisanym. Zobaczymy, czy to przypomnienie skutek swój osiągnie; — w każdym jednak razie nie można spodziewać się, że nauka religii żydowskiej uszlachetni młodzież tego wyznania i wychowa-ją na dobrych obywateli kraju. Istotną korzyść przyniosłaby tylko wtenczas, gdyby na jej lekcyach objaśniano Pismo św. St. Z. w sposób z prawdą zgodny, odrzucając błędy i fantazye talmudu i gdyby uczono o Bogu i Jego przykazaniach, opierając się wyłącznie na Biblii. Taka nauka przyczyniałaby się do oświecenia umysłu i mogłaby w pewnej mierze działać na wolę, jakkolwiek wiemy, że samo nauczanie prawd wiary i moralności bardzo nieznaczny wpływ wywiera na wykształcenie charakteru. — W dzisiejszym zaś stanie rzeczy można tylko stwierdzić, że »katecheci« żydowscy nie wychowują swych uczniów na obywateli, poczuwających się do pewnych obowiązków wobec naszego narodu, ale za to wpajają w nich z dobrym bardzo skutkiem ideały syonistyczne. A na to nie poradzą żadne rozporządzenia — na to trzebaby innych wyszukać ludzi (jeżeli to rzecz możliwa) i trzebaby nałożyć na dyrektorów obowiązek dopilnowania w sposób odpowiedni, byle rzeczywiście do celu prowadzący, czy »katecheci« żydowscy stosują się w nauczaniu religii do przepisów obowiązujących — same hospitacye nie poinformują dyrektorów jeszcze o właściwej treści tego nauczania.

Jakie są myśli przewodnie i dążenia młodzieży syonistycznej, o tem dowiadujemy się z odpowiedzi na kwestyonaryusze, które czytelnikom swoim rozsyła czasopismo »Moriah«. W tych odpowiedziach jedna brzmi najgłośniej nuta — nuta nienawiści do nas, do »wrogiego żywiołu«! I tak pisze uczeń kl. VI., widocznie zdolny, o temperamencie ognistym, pełen fantazyi wschodniej i górnolotnej (str. 25): »Byłem kiedyś — lepiej mówiąc — rok temu Polakiem mojżeszowego wyznania. I dumny byłem z tego, że liżę kopyta tym, co są tak nieszczęśliwi, co »niewinnie cierpieli, jak Chrystus w Ogrojcu«, dumny byłem, że mi się wolno wysługiwać tym, co wielkich wydali mężów... A trzeba wam wiedzieć, że **Polak w. m. to najwygodniejsza**, że się tak wyrażę, **kondycya pod słońcem**. Nic nie robisz, tylko od czasu do czasu, dajesz kilka halerzy na Cieszyn, na oświetlenie grobu Ordona.. Opluto mię, zdeptano... Przyszło do mnie tedy, »coś«. — Przyszło tak jakoś nagle i cicho, żem się nie zmiarkował, skąd i jak — »pójdź do mnie«! rzekło. »Straciłeś Polskę, dam ci Syon, straciłeś Mickiewicza, dam ci Halewego, straciłeś Kościuszkę, dam Bar-Kochbę, tych ci nikt nie odbierze, bo to »twoje«.. Byłeś najemnikiem na obcym ugorze — dam ci teraz własny łan... Za mną pójdź a będziesz zbawiony«!

Podobnej treści korespondencye drukuje »Moriah« ze wszystkich szkół średnich naszego kraju, niema zaś wątpliwości, że one pochodzą rzeczywiście od uczniów i że wywierają wpływ potężny na młodych czytelników pisma, którzy jednak wobec profesorów i kolegów chrześcijan nie zdradzają swych dążeń i dopiero po ukończeniu studyów gimnazyalnych zrzucają maskę obłudy i występują otwarcie jako wrogowie wszystkiego co polskie, sprawiają przykrość przez to rozczarowanie swoim wychowawcom filosemitom, którzy radowali się bardzo ich postępami w naukach i mniemanym ich patryotyzmem polskim.

Nic więc dziwnego, że autor domaga się energicznego zwalczania agitacyi syonistycznej i chciałby przed nią uchronić młodzież. Sądzę jednak, że ani proponowane przez niego środki (usunięcie hebrajszczyzny i założenie w kraju seminaryum dla kandydatów na nauczycieli religii żydowskiej) — ani żadne inne nie powstrzymają dalszego rozszerzania się tego prądu. Nas katolików nie

dziwi on ani nie trwoży. Owszem — my z tego możemy być zadowoleni, że żydzi sami otwierają dziś oczy zaślepionym swoim przyjaciołom, zwolennikom asymilacyi, którzy aż nadto często spełniają szkodliwe dla relig i naszej życzenia »Polaków wyznania Mojżeszowego«, w złudnej nadziei, że kiedyś ogół Semitów, mieszkających na ziemi naszej, połączy się z nami węzłem bratniej miłości. W tej nadziei występują przeciwko szkole wyznaniowej, nie pozwalają mówić o zgubnym wpływie żydowstwa na naszą młodzież i na lud wiejski i miejski, popierają żydów, przyznających się do patryotyzmu polskiego itd. Lepiej daleko będzie dla nas, jeżeli całe to plemię zjednoczy się jawnie pod sztandarem syońskim i wyodrębni się od nas w całem życiu swojem prywatnem i publicznem.

X. A. P.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wizytacyę kanoniczną odbędzie Najprzew. ks. Arcybiskup Bilczewski w czerwcu, w Kołomyi: 15. 16., 17, 18., 19. czerwca; w Mariahilf: 20., 21.; w Gwoździcu: 22., 23, 24., 25. czerwca.

Rekolekcye kapłańskie w terminie letnim rozpoczną się 20. sierpnia w Seminaryum duchownem.

Zmarł: ks. Maryan Wilkowski, administrator w Podhorcach w 43 r. życia, a 16 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Wizytacyę kanoniczną odbędzie Najprzew. ks. Biskup Nowak w czerwcu, w Morawicy: 16, 17.; w Liszkach: 18., 19.; w Czernichowie 20., 21. czerwca.

Administratorem in spiritualibus w Tyńcu mianowany: ks. Jan Marszał, wikary tamtejszy.

Dnia 7. czerwca, jako w pierwszy czwartek miesiąca, odbędzie się **Adoracya Najśw. Sakramentu dla P. T. Duchowieństwa lwowskiego** w kościele **OO. Bernardynów** o godzinie 5½ popołudniu.

VENITE ADOREMUS!

P. T. Czytelnicy!

Zlitujcie się, fratres, i przysyłajcie na wydawnictwo broszur katolickich, bo inaczej narazimy się na smiech ludzki, jak ów ewangeliczny budowniczy, qui coepit aedificare et non potuit consummare. Czy nie widzicie, jak socyały zacierają ręce z radości, ile razy nie wyczytają ogłoszonych nowych składek?

A nie zapominajcie także o prenumeracie za Gaz. Kośc. za rok 1906, bo inaczej znowu ja zbankrutuję. Oj bieda z tą Waszą pamięcią!... ***Redaktor.***

Na wydawnictwo broszur katolickich nadesłano do Redakcyi
w dalszym ciągu:

Dekanat lwowski zamiejski 60 K; ks. Z. Pawłowski 10 K.
Razem z poprzednimi datkami 1002 K.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2,

ma na składzie

FIGURY MATKI BOSKIEJ

do noszenia z masy i drzewa. Figurki i obrazki metalowe — Książki do nabożeństwa i czytania majowe, oraz wszelkie szaty i przybory kościelne.

Ceny bardzo niskie.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek — Monstrancyi, Relikwiarzy

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Pająków, Lamp

Zakład rzeźby artystycznej
WOJCIECHA SAMKA
W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych, proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Lwowski skład win pod własnym zarządem z piwnic

Józefa br. Di Pauli'ego

Kaltern, Tyrol południowy,

dostawca dla wielu probostw i klasztorów,
poleca P. T. Duchowieństwu z własnych piwnic

pod absolutną gwarancyą, naturalne wina mszalne

z dworca kolejowego Lwów-Podzamcze po umiarkowanych cenach.

Próbki i cenniki wysyła darmo i opłatnie zostający pod dokładną kontrolą delegowanego umyślnie urzędnika głównego domu

Skład win pod własnym zarządem we Lwowie, Rynek L. 41 z piwnic

Józefa br. Di Pauli'ego w Kaltern w poł. Tyrolu.

Zaprzysiężony dostawca win mszalnych dla dyecezyi: Trient, Brixen, Linc i Praga.

Niezbędnym środkiem w domu i w podróży jest



Aptekarza
A. Thierry'ego Balsam

wszędzie znany i wszechstronnie uznany.

Najskuteczniejszy przy złem trawieniu z jego objawami: odbijaniu się, zgadze, zatwardzeniu, tworzeniu się kwasów, wzdęciu i kurczach żołądka, oraz braku apetytu, **influenzie,** katarze, zapaleniach, osłabieniu, omdlewaniu i t. d.

Uśmierza kurcze i boleści, usuwa kaszel i zaflegmienie, działa czyszcząco.

Najmniejsza przesyłka pocztowa 12 małych albo 6 wielkich flakonów 5 K; 60 małych albo 30 wielkich flaszek 15 K wraz z opłatą pocztową. Uważać na jeden i jedyny prawnie zastrzeżony zielony znak ochronny »zakonnicę« z napisem »Ich dien. Allein echt«.

Aptekarza A. THIERRY'EGO **MAŚĆ CENTYFOLIOWA**

uśmierza ból, zmiękcza, rozpuszcza, wyciąga, goi i t. d. Najmniejsza posyłka pocztowa dwa słoiki 3 K 60 h. W drobiazgowej sprzedaży w składach 1 K 20 h za słoik. Że aptekarza **Thierry'ego balsam i maść centyfoliowa** są niezrównanymi środkami, dowodzi broszura zawierająca tysiące oryginalnych podziękowań, którą dodaje się bezpłatnie do każdego zamówienia lub przesyła na żądanie. Adres: **Aptekarz A. THIERRY w Pregrada koło Rohitsch — Sauerbrunn.** Fałszerzy i sprzedających naśladownictwa mych wyrobów, proszę podać do wiadomości, celem ścigania ich na drodze sądowej.



Jednorazowe potarcie

„Mydłem Schichta"

(ze znakiem „Jeleń" albo „Klucz")

zastępuje

dwurazowe potarcie

zwykłem mydłem.

Mydło Schichta jest najlepsze, a w użyciu najtańsze.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sieniatycki. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.